Tadeusz P. POLANOWSKI

„OBŁĘD" KRZYSZTONIA W CAŁOŚCI WYDANY

Obłęd Jerzego Krzysztonia jest powieścią, która ciągle wzbudza zainteresowanie i wywołuje znaczne emocje[1]. Krytycy tej trzytomowej powieści reportażowej przyglądają się jej z pewną powściągliwością. Czytelnika interesuje głównie przedstawiony świat, zjawisko obłąkania. Krytyka natomiast zajmuje bardziej opis tej rzeczywistości, wobec której staje on w pewnym sensie bezradny: przedmiot opisu daje się bowiem w pełni rozpoznać jedynie psychologowi lub psychiatrze. Tym można tłumaczyć stosunkowo małą liczbę recenzji po ukazaniu się *Obłędu* w 1980 roku. Druga przyczyna powściągliwości badaczy literatury kryła się być może w mniemanym kryptopolitycznym charakterze utworu. Pojawiły się sugestie intelektualistów, iż jest to powieść z kluczem i można w niej odczytać ukryte treści o obłędzie nadal jeszcze panującego ustroju.

Po ostatnim, czwartym wydaniu dzieła w 1995 roku – po raz pierwszy pełnym, przywracającym wszystkie wcześniejsze dość liczne skreślenia i zmiany cenzorskie – problem polityczności utworu może być definitywnie rozpatrzony. Podejmując to zagadnienie Marek Klecel, recenzent „Literatury", stwierdza w zakończeniu szkicu *Normalny obłęd*[2], iż jest to przede wszystkim powieść o realnym obłędzie i tak należy ją odczytywać.

Z tezą tą trzeba się zgodzić, jednak nie bez zastrzeżeń. Faktem jest, że system polityczny, z którego wychodzimy, nosił znamiona obłędu. O niektórych z tych anomalii Krzysztoń mówił pośrednio lub wprost i najczęściej te właśnie fragmenty wypowiedzi zostały przez cenzora skreślone lub poprawione. Na przykład warto tu przywołać cenzorską ingerencję w tomie drugim *Przywiązany do masztu* (w tym tomie, jak również w tomie trzecim, jest najwięcej skreśleń), która zaciera autorską informację o tym, iż jeden z pacjentów szpitala to „symulancik", który udaje chorego uciekając w ten sposób przed odpowiedzialnością za malwersacje gospodarcze[3]. Inny przykład ingerencji cenzorskiej w tym samym tomie to usunięcie

[1] J. Krzysztoń, *Obłęd*, t. 1, *Tropiony i osaczony*, ss. 299; t. 2, *Przywiązany do masztu*, ss. 435; t. 3, *Księżyc nad Epidaurem*, ss. 396; wyd. IV (pierwsze bez ingerencji cenzury), Warszawa 1995, PIW.

[2] „Literatura" 1996, nr 3.

[3] T. 2, wyd. IV, s. 128; por. wyd. I, s. 114.

fragmentu tekstu mówiącego o udawaniu choroby przez żołnierza. Wykreślony został między innymi dialogowy passus: „ – A bo taki jest. Porządnie w dupę mu dali. Więc poszedł po rozum do głowy. I wczasy tu sobie zafundował. To symulant, proszę pana. Nas się nie boi, więc ze mną gadał do rzeczy. No nie?”[4] Ten drugi przykład domniemanego postępowania żołnierza nie musi być akurat typowy jedynie dla totalitarnego ustroju socjalistycznego (chociaż niemówienie o takich przypadkach z przyczyn cenzorskich charakteryzuje jednak ten system). Podobny, a nawet jeszcze bardziej neutralny charakter nosi inna poprawka cenzora, który wykreślił cały fragment rozważań bohatera na temat obecności zła w dziejach ludzkości.

„Coś mu chciałem odpowiedzieć, ale pomyślałem sobie: co mnie obchodzi wojsko, w którym nigdy nie byłem? Mordowali się od prawieków. Hanibale, Aleksandry, Napoleony, Fryderyki wielkie i mniejsze. Iwo Jimy, Hiroszimy. Warszawy. Stalingrady. Suezy. Konga. Wietnamy. I będą się tak kaino-ablować do usranej śmierci matki Ziemi. Raz pod takim, raz pod siakim sztandarem”[5].

Inny problem, który może się pojawić w refleksji nad powieścią Krzysztonia, jeśli chce się ją czytać jako utwór z kluczem, to sprawa częstości występowania załamań i chorób psychicznych oraz kwestia pojawiania się zespołów urojeniowo-lękowych u ludzi słabszych psychicznie wskutek życia w ustroju opartym na przemocy i politycznej inwigilacji. Zależność taka z pewnością występowała i *Obłęd* dostarcza pewnego materiału na ten temat. Zagadnienie to, uboczne dla powieści, trudne jest jednak do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Choroby psychiczne towarzyszyły człowiekowi od dawna (często były nie rozpoznawane i nie leczone) i będą także występować w przyszłości. Zmienia się natomiast – w zależności od epoki – ich etiologia i nasilenie. Utwór Krzysztonia jest więc w tym znaczeniu powieścią ponadczasową, chociaż wpisaną w realia rzeczywistości przesilenia komunistycznego ustroju w Polsce w latach siedemdziesiątych.

Powieść ta ukazuje – w formie pierwszoosobowej, udramatyzowanej narracji – proces narastania obłędu (w końcowym jego stadium) oraz powolnego ustępowania choroby w czasie leczenia w szpitalu psychiatrycznym. Tom pierwszy relacjonuje wydarzenia, które mają miejsce w ciągu trwającego półtorej doby nasilania się psychozy i poprzedzają pobyt bohatera w szpitalu. Fabuła tomu jest prosta. Bohatera poznajemy w trakcie jego podróży pociągiem ze Szczawnicy do Warszawy. Znajduje się on w sytuacji chorobliwego osaczenia: podejrzewa pasażerów o to, że są w zmowie, w sprzysiężeniu przeciwko niemu, śledzą go i w tym celu porozumiewają się sobie wiadomymi znakami. Bohater je rozszyfrowuje i jest przerażony niesamowitą logiką zachowań poszczególnych ludzi. Do spisku dołączają się nieznane bliżej siły, poczucie zagrożenia gwałtownie narasta.

Bohater w ogromnym urojonym osaczeniu dociera jednak do domu. Śpi krótko i słuchając radia odgaduje zaszyfrowane wiadomości. Słyszy między innymi: „Idź ty jutro przez miasto...”. Posłuszny temu wezwaniu rano wyrusza w drogę przez Mokotów. Radiowy reporter coraz bardziej utwierdza się

[4] T. 2, wyd. IV, s. 273; por. wyd. I, s. 243.
[5] T. 2, wyd. IV, s. 273n.; por. wyd. I, s. 243.

w przekonaniu o tym, że pełni trudną i tajną misję, której dobrze nie pojmuje i pełen domysłów wciąż odczytuje na nowo swoje tragiczne położenie. W redakcji Polskiego Radia przeżywa dalsze lęki, nie jest pewny swych spostrzeżeń. W drodze powrotnej zauważa, że jego życie jest po raz kolejny zagrożone: „Były to ostatnie chwile mojego życia". „Nie ujdę im, choćbym się starał i całą przebiegłość wytężał, w końcu mnie dopadną i rozprawią się ze mną, nie ujdę im"[6].

Również w domu przyszły pacjent jest ofiarą różnego rodzaju lęków; ponadto zaczyna odbierać komunikaty nadawane z kosmosu. Jego osobowość ulega rozbiciu: jest nadludzko mocny, to znów bardzo słaby, odnajduje się w sercu i na peryferiach rzeczywistości, kocha świat i bardzo go nienawidzi. Aby ratować najbliższych, gotów jest poświęcić swe życie, ale też bierze nóż i zamierza wykonać polecenie Mistrza – zabić żonę i córkę. Momentami traci świadomość i w końcu ogłasza alarm dla planety Ziemi...

W tomie drugim *Przywiązany do masztu* oraz w trzecim *Księżyc nad Epidaurem* autor przedstawia kronikę półrocznego zmagania się bohatera z chorobą oraz jego powolnego powrotu do zdrowia. Realia szpitala psychiatrycznego w Tworkach mieszają się tu z wyobrażeniami; postać z powieści jest pacjentem, innym razem odkrywcą w lecznicy, to znów więźniem obozu koncentracyjnego czy Odysem na okręcie...

Nie wchodząc w bardziej szczegółowe relacjonowanie wydarzeń zawartych w tych dwóch tomach, powiedzieć trzeba, że powieść ta ma istotnie wagę literackiego dokumentu, jest kroniką zmagań z obłędem, ale nie z obłędem w ogóle, lecz z chorobą konkretnego człowieka – reportera radiowego, kogoś, kto pisze książki, mieszka w Warszawie, ma żonę Helenę i dorastającą córkę Jo. Człowiek ten jest wrażliwy, wykształcony, zna mitologię, *Odyseję*, dorobek, który chrześcijaństwo wniosło w kulturę; włada (przynajmniej pobieżnie) wieloma językami, cytuje Goethego i innych poetów, orientuje się w historii Polski, swą wyobraźnią ożywia obrazy słynnych malarzy, zna głośniejsze filmy.

Wiedza i bogactwo wyobraźni sprawiają, że umysł bohatera – choć pozostaje na rozdrożu, w sytuacji regresu, sparaliżowania urojeniami i lękiem – tworzy jednak ciekawe wizje, powołuje do życia nowe, oryginalne, choć zdeformowane chorobą, światy.

Co decyduje o czytelniczej atrakcyjności *Obłędu*? Zapewne utrzymana na wysokim poziomie strona artystyczna utworu. Dotyczy to zwłaszcza tomu pierwszego, *Tropiony i osaczony*, dobrze skomponowanego, wyróżniającego się dramatyzmem, trzymającego w napięciu. Wydarzenia w nim opisane, widziane przez pryzmat chorobliwej wyobraźni bohatera, mogą niekiedy rozbawić czytelnika odbierającego rzeczywistość z innej perspektywy. Ale o prawdziwej wartości *Obłędu* decyduje przede wszystkim sama, przekazana w formie reportażowej, tematyka utworu.

Jerzy Krzysztoń, nieżyjący już prozaik, dramatopisarz i reportażysta, sam przeszedł stan psychicznego załamania. W naszej literaturze jego epos jest bodaj jedyną liczącą się powieścią na ten temat. Postać „wariata", czyli „innego", portretowało wielu poetów (zwłaszcza u schyłku romantyzmu), epizodycznie mówili o nim także dramatopisarze

[6] T. 1, wyd. I, s. 128, 137.

i prozaicy (np. Witkacy, Choromański i Andrzejewski), ale najczęściej było to ujęcie bohatera z zewnątrz, z perspektywy ludzi zdrowych. Krzysztoń natomiast spojrzał od wewnątrz na człowieka znajdującego się w stanie zaburzonej świadomości. Ukazał w związku z tym bogaty i prawdopodobny obraz jego przeżyć w konfrontacji z otaczającą go rzeczywistością.

Na zakończenie warto zastanowić się nad sensem doświadczenia choroby psychicznej. Przedstawiając przebieg samego załamania psychicznego, autor nie porusza bezpośrednio tej kwestii. Aby ją rozstrzygnąć, a problem ten należy do złożonych i trudnych, potrzeba dystansu czasowego, konieczne jest też szersze spojrzenie – nie tyle pisarza, co lekarza psychiatry, etyka, wreszcie osoby przeżywającej trudności psychiczne.

Na pytanie, czy obłęd (zespół lękowo-urojeniowy) jest złem, narrator powieści odpowiada, że nie, bo przeżyte doświadczenie pozwoliło stworzyć *Obłęd*. Autor powieści, Jerzy Krzysztoń, mówi jednak co innego. W wywiadzie telewizyjnym, po ukazaniu się dzieła, na pytanie dziennikarza, czy zgodziłby się raz jeszcze przeżyć załamanie, aby napisać powieść, odpowiedział – nie. Pozostaje otwarte pytanie: jak Krzysztoń widziałby ten etap życia po upływie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat?

Udzielając głosu psychiatrze, zacytuję wypowiedź prof. Kazimierza Dąbrowskiego, który – jako jeden z niewielu w sposób tak wyraźny – w załamaniu psychicznym dostrzega szansę duchowego rozwoju osoby. W pracy *Dezintegracja pozytywna* pisze: „Utrata spoistości struktury psychicznej daje zasadniczy impuls do szukania sensu i wartości życia przez rozwój, często przyspieszony. W ten sposób instynkt rozwoju przez dezintegrację dotąd istniejącej struktury osobowości przyczynia się do jej rekonstrukcji na wyższym poziomie"[7].

---

[7] Warszawa 1979, s. 9.